

# Mizoginizm wiecznie żywy!

15 marca 2013

Kobieta, która chętnie płynie z nurtem emancypacyjnym, staje się główną podejrzaną w procesie, jaki współczesny konserwatyzm wytacza idei społecznego i politycznego postępu. Od krajów islamskich, poprzez katolickie mateczniki, a na Wielkiej Brytanii kończąc.

Rzeczywista i symboliczna dyskryminacja kobiet znów święci triumfy. W Indiach kultura masowych gwałtów stała się codziennością. Dzięki medialności sprawy zabójstwa Reevy Steenkamp świat dowiedział się, że zdegenerowany maskulinizm w RPA sprowadza kobiety do roli seksualnych obiektów, z którymi można robić, co tylko się chce. W Afganistanie kobiety drżą na samą myśl o wycofaniu się zachodnich okupantów, co skończy się zniknięciem i tak niewielkiej liczby kobiet z życia publicznego, społecznego, naukowego i politycznego. Na polskiej zielonej wyspie pierwszymi symptomami rozpoczęcia ekonomicznego procesu gnilnego jest coraz powszechniejsza „praca za seks”, seksualne molestowanie, polityczny seksizm i gwałty w pracy. Z perspektywy teoretycznie wyemancypowanego Zachodu, gdzie feminizm, jak usilnie chcą wszystkim wmówić konserwatyści – stał się ideologią głównego nurtu, sytuacja na peryferiach cywilizacji wygląda barbarzyńsko, ugruntowując przekonanie o własnej wyższości. To społeczno-kulturowe samozadowolenie zbudowane jest jednak na fałszywych przesłankach, co dobrze widać na przykładzie Wielkiej Brytanii.

## GORĄCY TRUP W BIKINI

W brytyjskich mediach zabójstwo Reevy Steenkamp zostało ukazane jako tragedia. Tragedia dla RPA, sportu, osób niepełnosprawnych. Szokujący wypadek, który globalnie ukształtuje obraz Republiki Południowej Afryki jako kraju niebezpiecznego. Ofierze zaś przypięto łatkę „gorącej

dziewczyny". „The Sun” posunął się najdalej, publikując na swojej okładce zdjęcie Steenkamp w stroju kąpielowym, kiedy ciało ofiary paraolimpijskiej gwiazdy sportu i celebryty Oscara Pistoriusa nie zdążyło nawet ostygnąć. Podobne fotki zdecydowały się zamieścić również „Daily Mail” i „Daily Star”, pokrętnie tłumacząc, kiedy część czytelników i opinii publicznej się oburzyła, że Reeva Steenkamp była przecież modelką, więc zdjęcie w półnagliżu jest w pełni uzasadnione, gdyż pokazuje ją w pracy. Co prawda gdy ofiarą zabójstwa pada fryzjer lub rzeźnik, media nie publikują zdjęć ofiary w salonie fryzjerskim z nożyczkami w dłoni ani w sklepie mięsnym z tasakiem w tle, ale być może to tylko kwestia czasu. Oczywiście w tej zdjęciowej narracji nie chodziło wcale o „ukazanie Reevy Steenkamp w pracy”, tylko uprzedmiotowienie i sprowadzenie jej do roli kobiety-trofeum, WAG, glamour modelki. Obrazu z męskiej fantazji. Pięknej, nieskazitelnej fizycznie istoty, której osobiste osiągnięcia, wykształcenie czy działania nie miały większego znaczenia. Wiadomości o tym, że Steenkamp była absolwentką prawa i działaczką organizacji walczącej z przemocą domową, były spychane na margines i przysłaniane epatującymi seksem zdjęciami. Wbrew pozorom nie jest to wcale dalekie od zdegenerowanego maskulinizmu w RPA, gdzie to gwałt uznawany jest za normę. Według policyjnych niekompletnych statystyk w latach 2011-2012 w RPA ponad 15 tys. kobiet zostało zabitych, a 65 tys. zgwałconych. Badania przeprowadzone przez Medical Research Council (MRC) wykazały, że do cyklicznego bicia partnerek przyznaje się 40 proc., a do gwałtu 25 proc. mężczyzn. W Wielkiej Brytanii statystyki są równie zatrważające. Według najnowszego raportu Ministerstwa Sprawiedliwości (An overview of sexual offending in England and Wales) w zeszłym roku na Wyspach ofiarami przemocy seksualnej było 85 tys. kobiet i 12 tys. mężczyzn. Zaś z różną formą molestowania zetknęło się 400 tys. kobiet. To efekt postępującego uprzedmiotowienia kobiet, powrotu seksizmu i seksualizacji. Nieprzyjmowanie do wiadomości, że kobieta jest w pełni integralną osobą, a jej wartość równa się wartości mężczyzny. Olbrzymią rolę odgrywają w tym brytyjskie media,

które kobiety przedstawiają jako sekslalki lub matki i żony znanych mężczyzn. Dodatki. Personifikacje ładnych samochodów, które można ujeżdżać, klepać i wymieniać, gdy się zużywają.

## **WSTRĘTNY BABSZTYL**

W ostatnim czasie wiele kobiet występujących publicznie spotkało się z napiętnowaniem i deprecjacją. Prawdziwą burzę wywołał premier Cameron, kiedy w kwietniu zeszłego roku podczas debaty w Izbie Gmin powiedział do parlamentarzystki Labour Angeli Eagle: „Calm down, dear” (uspokój się, słonko), przypominając, że Westminster to wciąż siedzisko seksizmu. A torysi, którzy w latach 1980. i 1990. za każdym razem gdy kobieta miała zabrać głos w debacie, łapali się za piersi, krzycząc: „Melony”, pomimo naporu „poprawności politycznej” i „feministycznego dyktatu” niewiele się zmienili. Jednak prawdziwą erupcję mizoginizmu wywołała akademiczka i prezenterka programu Meet the Romans – Mary Beard, która wystąpiła w Question Time bez makijażu i ze swoimi naturalnymi, siwymi włosami, wypowiadając się na temat emigracji. Brytyjski internet zapalił się z wściekłości i wylał na nią za to falę pomyj. Komentarze i epitety były tak mocno nacechowane mizoginią i agresją, że moderatorzy zdecydowali się na zawieszenie stron, na których się pojawiły, zaś w Wielkiej Brytanii rozgorzała debata na temat powracającej brutalnej, nacechowanej machochizmem fali patriarchatu. Ten atak cybernetycznej wściekłości ujawnił schowane wcześniej frustracje sporej, męskiej części społeczeństwa. Współgra to również z narracją współczesnego amerykańskiego konserwatyzmu, dla którego emancypacja kobiet posunęła się „zbyt daleko”, zniszczyła „naturalny porządek” i zdegenerowała publiczny dyskurs. Fraza „feministyczny terror” coraz częściej pojawia się w głównym nurcie debaty, a feministka stała się główną podejrzaną w procesie, jaki konserwatyści wytaczają współczesności. Jak wiele fantazmatów prawicy, tak i ten o kobiecej dominacji jest politycznym urojeniem. Według raportu „Sex and Power 2013: Who Runs

Britain?", przygotowanego przez Counting Women In, liczba kobiet na najwyższych szczeblach w brytyjskich sądach, edukacji, mediach, polityce, finansach, sztuce, organizacjach rządowych i pozarządowych systematycznie spada. Partycypacja brytyjskich kobiet w życiu publicznym zmniejsza się drastycznie. Według raportu kobiety w parlamencie stanowią jedynie 22,5 proc., w sądownictwie 15 proc. i ledwie 5 proc. wśród naczelnych brytyjskich dzienników.

## **NIESZCZĘŚLIWY DZIEŃ KOBIET**

Wbrew konserwatywnej panice i narracji o terrofeminizmie sytuacja kobiet zamiast się polepszać, stale się pogarsza. Na Wyspach kobiety wciąż zarabiają mniej niż mężczyźni (o 15 proc.) i ta różnica zwiększy się diametralnie w wyniku cięć budżetowych torysów. Według przewidywań Fawcett Society i IFS (Institute For Fiscal Studies) z 18 mld zaoszczędzonych na cięciach 11 mld zostanie zabranych z kobiecych portfeli. Samotne matki stracą najwięcej, gdyż ich przychody zmniejszą się o 8,5 proc. Z 700 tys. pracowników sektora publicznego, którzy mają zostać zwolnieni, kobiety stanowią 65 proc. Przy okazji o 6 proc. wzrastają wydatki na opiekę nad dziećmi. Kryzys najbardziej uderzył w kobiety, siejąc prawdziwe spustoszenie oraz pogłębiając ekonomiczną zależność i męską dominację. Perspektywa równości płci oddała się. Feminizm akademicki jest stale obecny w publicznej debacie, ale tak naprawdę pomógł w emancypacji jedynie kobietom z klasy średniej. Dla babć, matek, córek, dziewczyn, singielek z niższych klas, wykonujących społecznie pogardzane prace nie ma specjalnej oferty. Parytety, mizoginia, seksizm to dla kobiet drżących o nisko płatną posadę i stale zmniejszającą się pomoc państwa zaklęcia z obcej planety. Kolejne fale feminizmu muszą więc znaleźć rozwiązania dla rzeszy kobiet niekoniecznie wykształconych, mało atrakcyjnych medialnie, często o konserwatywnych poglądach. To wyzwanie, zwłaszcza kiedy feministka stała się w społecznym odbiorze terrorystką.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)